Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/oun-upa/34180,Rana-Wolynia.html

ARTYKUŁ

Rana Wołynia

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: DAMIAN MARKOWSKI 11.07.2020

Rzeź wołyńska stanowiła początek końca wspólnej egzystencji Polaków i Ukraińców na południowo-wschodnich terenach II Rzeczypospolitej. Krwawą i bezwzględną kulminację, zakończoną śmiercią dziesiątków tysięcy ludzi i trwałym wymazaniem polskiej społeczności z mapy Wołynia.

Mimo upływu lat marginalizowanie masakry i próby zniekształcenia jej obrazu nadal stanowią element części ukraińskiej historiografii nastawionej nacjonalistycznie.

W przeciwieństwie do Galicji Wschodniej, zdominowanej przez Ukraińców świadomych narodowościowo i otwarcie dążących do utworzenia państwa ukraińskiego, w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku Wołyń był obszarem stosunkowo spokojnym. Jeszcze w ostatnich latach pokoju większą bolączką polskich władz byli tamtejsi komuniści niż stosunkowo słabe struktury Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Upadek Polski we wrześniu 1939 roku i wkroczenie na scenę nowych sił: niemieckiej i sowieckiej zburzyły stary porządek i dały początek stopniowej radykalizacji postaw miejscowej ludności, pamiętającej także dyskryminującą politykę państwa polskiego wobec Ukraińców i próby ich polonizacji.

> Jeszcze w ostatnich latach pokoju większą bolączką polskich władz byli tamtejsi komuniści niż stosunkowo słabe struktury Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Upadek Polski we wrześniu 1939 roku i wkroczenie na scenę nowych sił: niemieckiej i sowieckiej zburzyły stary porządek i dały początek stopniowej radykalizacji postaw miejscowej ludności.

Niespełna dwuletnia okupacja Wołynia przez Związek Sowiecki przyniosła tym ziemiom próbę sowietyzacji, pozorną ukrainizację i liczne akty terroru wymierzonego zarówno w Polaków, jak i Ukraińców oraz Żydów. Mimo to nie podejmowano wspólnego działania w nowej, trudnej sytuacji. W przeddzień rozpoczęcia operacji „Barbarossa” rozbite komórki wołyńskiego Związku Walki Zbrojnej z trudem starały się przetrwać celne uderzenia NKWD. W niewiele lepszej formie znajdowało się podziemie ukraińskie.

Paraliż działalności OUN pod okupacją sowiecką stanął na przeszkodzie wypracowania klarownego programu względem Polaków. Rozbicie znacznej części sieci podziemia przez służbę bezpieczeństwa Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej uniemożliwiło wybuch OUNowskiej rewolty. Konflikt frakcyjny w OUN zmusił jednak liderów organizacji do jasnego wypowiedzenia się w kwestiach ważnych dla istnienia w przyszłości ewentualnego państwa. Ludność polską planowano w dużej części przymusowo zasymilować,

resztę wypędzić, inteligencję zlikwidować. Jedna z instrukcji OUN z wiosny 1941 roku polecała likwidować „niewygodnych polskich, moskiewskich i żydowskich działaczy, szczególnie zwolenników imperializmu bolszewicko-moskiewskiego”.

Bez wspólnego mianownika

Fiasko projektu budowy niepodległej Ukrainy w sojuszu z III Rzeszą dotknęło rewolucyjną frakcję OUN, kierowaną przez Stepana Banderę (OUN-B). Latem i jesienią 1941 roku gestapo aresztowało część podziemia, a Bandera znalazł się w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen (choć – trzeba dodać – jako więzień specjalny, na lepszych warunkach). Jednak już w połowie 1942 roku OUN-B miała co najmniej kilkanaście tysięcy zaprzysiężonych członków i podobną liczbę sympatyków. Banderowcy nie przekreślali możliwości współpracy z Niemcami, traktując ich jako tymczasową przeciwwagę wobec groźnej perspektywy powrotu Sowietów. Udzielenie Ukraińcom pewnej autonomii na terenie Generalnego Gubernatorstwa w zakresie organizacji szkolnictwa i życia społecznego pozwalało banderowcom sądzić – jak się okazało, błędnie – że naziści wbrew dotychczasowemu postępowaniu nie podjęli jeszcze ostatecznych decyzji w sprawie Ukrainy.

W 1942 roku wśród działaczy OUN-B dość powszechne było przekonanie, że Niemcy wygrają wojnę na wschodzie, lecz przegrają na zachodzie i tym samym dojdzie do powtórki scenariusza z lat 1918–1919, a o losie niepodległej Ukrainy zadecyduje wojna z Polską, której głównym celem będzie opanowanie Lwowa. Wołodymyr Horbowyj już w 1941 roku wprost potwierdził zamiar „usunięcia” Polaków ze spornych terenów w rozmowie z przedstawicielem polskiego podziemia:

> „W tych warunkach […] musimy przeciąć siłą ten węzeł gordyjski narodowościowy. Mówię o tym otwarcie, bo stać nas na to”.

W tej sytuacji niektórym nacjonalistycznym działaczom było na rękę przyjęcie, że każdy Polak zamieszkujący „ziemie zachodnioukraińskie” jest potencjalnym wrogiem niepodległej Ukrainy i w związku z tym należy go w taki czy inny sposób zneutralizować.

Co prawda, w kwietniu 1942 roku podczas drugiej konferencji OUN-B nacjonaliści opowiedzieli się za złagodzeniem stosunków z Polakami i poszukiwaniem pewnego rodzaju kompromisu, pod warunkiem jednak „uznania prawa narodu ukraińskiego do panowania na ziemiach zachodnioukraińskich”. Pod tym pojęciem rozumieli tereny czterech południowo-wschodnich województw przedwojennej Polski (wołyńskiego, lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego) oraz Chełmszczyznę i wschodnią Lubelszczyznę. Ponieważ rząd RP stał na stanowisku nienaruszalności granic wschodnich, w tym punkcie dialog można było uznać za zakończony. Co więcej, w kwietniu 1942 roku OUN-B zapowiedziała „kontynuowanie walki przeciwko

szowinistycznym nastrojom Polaków”. Szans na porozumienie nie było.

Preludium ludobójstwa

W grudniu 1942 roku OUN-B powołała grupę roboczą, która przygotowała plan tworzenia własnych sił zbrojnych i działań powstańczych. W miejscu dotyczącym ludności polskiej znalazło się postanowienie:

> „wszystkich […] wysiedlić, dając im możliwość wzięcia z sobą tego, co zechcą wziąć, ponieważ ich […] będzie bronić Anglia i Ameryka. Tych, którzy nie zechcą wyjechać – likwidować”.

Jeszcze wcześniej, przed mobilizacją UPA, polecono zlikwidować tzw. czynnych Polaków, czyli inteligencję, konspiratorów, osoby cieszące się powszechnym autorytetem.

Złowróżbny dla Polaków sygnał potwierdził się jeszcze po pierwszych masowych mordach, kiedy jeden z wołyńskich dowódców Ukraińskiej Powstańczej Armii stwierdził:

> „Z dniem 1 marca 1943 roku przystępujemy do powstania zbrojnego. Jest to działanie wojskowe i jako takie skierowane jest przeciwko okupantowi. Obecny jednak okupant jest przejściowy, nie należy więc tracić sił w walce z nim. Właściwy okupant to ten, który nadchodzi. Jeśli chodzi o sprawę polską, to nie jest to zagadnienie wojskowe, tylko mniejszościowe. **Rozwiążemy je tak, jak Hitler sprawę żydowską** [podkr. D.M.] Chyba że usuną się sami”.

Nie sposób przecenić wpływu, który wywarła na kierownicze kręgi OUN zagłada polskich obywateli narodowości żydowskiej. Banderowcy uświadomili sobie, że w przypadku osiągnięcia bezwzględnej przewagi militarnej na określonym obszarze jest możliwa skuteczna likwidacja fizyczna całej „wrogiej” grupy etnicznej, zamieszkującej ten teren. Trzeba również podkreślić, że znaczna liczba członków banderowskiego podziemia współuczestniczyła w Szoah w oddziałach ukraińskiej policji pomocniczej. To niezwykle drastyczne doświadczenie pozwoliło zapewne na sformułowanie w OUN przypuszczenia, że w sprzyjających okolicznościach Polaków będzie można po prostu zgładzić.

Oddział UPA; większość partyzantów ma na sobie mundury niemieckie

Zapowiedzią przyszłych wydarzeń były działania pierwszej sotni (kompanii) UPA. W nocy z 7 na 8 lutego 1943 roku ukraiński oddział zaatakował wołyńskie miasteczko Włodzimierzec i zabił sześciu kozaków z garnizonu oraz ich niemieckiego dowódcę. Kilku pozostałych wzięto do niewoli. Po opuszczeniu miasteczka napastnicy dotarli rankiem 9 lutego do polskiej kolonii Parośla I, gdzie podali się za oddział partyzantki sowieckiej. Po przesłuchaniu wziętych do niewoli kozaków zabito siekierami. Podobnie postąpiono ze związanymi mieszkańcami osiedla – ok. 150 osobami, w tym kobietami i dziećmi. Przeżyło jedynie kilkunastu ciężko rannych Polaków, których uznano za zabitych. Tak zwana akcja na Włodzimierzec i Parośle bywa przedstawiana w pracach niektórych historyków ukraińskich, gloryfikujących UPA, jako udane rozbicie „niemieckiego garnizonu". Cywilne ofiary tej „akcji" i jej zbrodniczy przebieg do dziś są przemilczane lub kwestionowane.

Pierwsza większa fala zbrodni przetoczyła się przez Wołyń w marcu 1943 roku i w czasie rzymskokatolickich świąt wielkanocnych, kiedy to formujące się oddziały UPA zaatakowały kilkadziesiąt polskich miejscowości, m.in. w powiatach Kostopol i Łuck. Przebieg mordów często przypominał scenariusz znany z Parośli, przy czym do „akcji" mobilizowano – czasem pod przymusem – zazwyczaj formacje „siekierników", złożone z okolicznych chłopów. W Wielki Piątek (23 kwietnia) silne zgrupowanie ukraińskiej partyzantki otoczyło miejscowość Janowa Dolina. W 1950 roku przesłuchiwany przez funkcjonariuszy sowieckiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego uczestnik napadu, Adam Demczuk, zeznawał:

> „Gdy podwieźli mnie do przysiółka Janowa Dolina, miejscowość była już całkowicie otoczona przez bandytów, a jeśli któryś z bandytów nie miał broni, to niósł we wiadrach benzynę […] i oblewał nią domy. […] Z płonących domostw wybiegali ludzie i wtedy uzbrojeni bandyci strzelali do nich. […] Ja sam oblałem dwa domy terpentyną, a kiedy zaczęła się gwałtowna strzelanina i straszny pożar, uciekłem od tych budynków. Tej nocy cała Janowa Dolina została spalona, a około 700 cywilnych mieszkańców narodowości polskiej i niemieckiej – zamordowanych. Niemców, którzy ochraniali miejscowość, było 30. W operacji uczestniczyło około 1500 bandytów OUN-UPA".

„Kulturalna armia”

Nie wszystkie odłamy nacjonalistycznej partyzantki otwarcie sprzyjały zbrodniczej polityce OUN-B. 9 kwietnia 1943 roku jeden z dowódców banderowskiej UPA, Wasyl Iwachiw „Sonar”, przekazał samodzielnie działającemu na Wołyniu atamanowi Tarasowi Borowciowi „Bulbie”, dowódcy tzw. pierwszej UPA (partyzantki odwołującej się do tradycji petlurowskiej, uznającej zwierzchnictwo emigracyjnego rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej), warunki przystąpienia do rozmów w sprawie fuzji sił partyzanckich. Punkt 8 brzmiał:

> „Oczyścić całe terytorium powstańcze z ludności polskiej, która wszędzie szkodzi sprawie ukraińskiej przez prowokacyjną pracę polskich urzędników w niemieckiej administracji oraz masowe podtrzymywanie bolszewickiej partyzantki przez polskich chłopów”.

Wobec braku poważniejszych sił sowieckich na zachodnim Wołyniu, wydaje się, że chodziło jedynie o znalezienie wygodnego pretekstu do przeprowadzenia czystki etnicznej na terenie, gdzie mieli miażdżącą przewagę.

Boroweć „Bulba” odpowiedział:

> „Uwolnić jakieś terytorium od narodowych mniejszości może jedynie suwerenne państwo drogą wymiany ludności, a nie armia regularna poprzez represje. W odpowiedzi na wrogie polskie akty należy karać wyłącznie samych winowajców, a nie całą ludność. Zasadę zbiorowej i rodzinnej odpowiedzialności mogą stosować tylko barbarzyńcy, a nie kulturalna armia”.

Mimo to rzeź kontynuowano. Oddziały „Bulby” zostały wkrótce rozbrojone przez banderowców, szeregowi partyzanci wcieleni do UPA, a niektórzy „bulbowscy” dowódcy zamordowani. Śmierć z rąk Służby Bezpieczeństwa OUN-B poniosła również żona atamana.

Zbrodnicze akty dokonywane na masową skalę na ludności polskiej krytykowali także działacze OUN-M i niektórzy banderowcy, uważając pogromy za kompromitujące OUN-B i wyrażając pogląd, że ich kontynuowanie tylko osłabia żywioł ukraiński, gdyż Polacy skupiają się w miastach i silnych ośrodkach samoobrony, trudnych do zlikwidowania nawet dla znacznych sił UPA. Radykalne skrzydło OUN-B, decydujące o polityce podziemia, nie zamierzało jednak rezygnować ze skutecznych operacji antypolskich.

Rzeź wołyńska

Dynamiczny rozwój Ukraińskiej Powstańczej Armii zaskoczył nie tylko polskie podziemie, ale i niemiecką administrację okupacyjną. Od października 1942 do czerwca 1943 roku nacjonaliści zdołali „oczyścić" z aparatu okupacyjnego większość wołyńskiej prowincji i zorganizować rozbudowane zaplecze dla dalszych działań powstańczych. U progu wiosny 1943 roku siły porządkowe na Wołyniu liczyły zaledwie 1,5 tys. niemieckich policjantów i żandarmów, pomijając słabe pododdziały wojska, oraz ponad 11,5 tys. ukraińskich policjantów, na których lojalność – jak się okazało – Niemcy nie mogli liczyć.

Równocześnie kontynuowano walki z oddziałami niemieckimi, często zwycięskie dla Ukraińców, chociaż w taktyce OUN już wtedy przyjęto, że gros sił należy zachować do stawienia czoła ZSRS, największemu wrogowi ukraińskiej niepodległości. W odwecie płonęły wsie, rozstrzeliwano ich mieszkańców, a na Wołyniu pojawiły się formacje kolaboranckie III Rzeszy, wyspecjalizowane w pacyfikacjach. Późną wiosną UPA kontrolowała już spore obszary wołyńskiej prowincji.

> Wiosną 1944 roku, gdy jeszcze trwały masowe zbrodnie, z polecenia dowódcy UPA i lidera OUN-B, Romana Szuchewycza, członkowie banderowskiego podziemia rozpoczęli tworzenie fikcyjnych świadectw składanych przez nieistniejących lub fałszywych świadków, mających wybielać ich zbrodnie i obarczyć winą partyzantkę sowiecką lub Niemców.

Dezercje i przechodzenie „do lasu" wraz z bronią całych batalionów policji pomocniczej złożonej z Ukraińców jeszcze bardziej zwiększyło dysproporcję sił między podziemiem ukraińskim a polskim. W połowie roku w wołyńskich oddziałach UPA walczyło kilkanaście tysięcy ludzi. Uznawszy ludność polską za najłatwiejszy cel, dowództwo UPA przystąpiło do jej eliminacji z pełną bezwzględnością, wykorzystując ludność ukraińską jako wsparcie podczas operacji likwidacyjnych.

Apogeum mordów przypadło na lato 1943 roku. Tylko 11 lipca UPA zaatakowała ponad sto miejscowości, ofiarą napadów padło prawdopodobnie kilkanaście tysięcy osób. Wykorzystując skupienie ludności polskiej na

niedzielnych mszach (11 lipca), licznych mordów dokonano bezpośrednio w świątyniach, zdarzały się także przypadki, gdy mordowano księży odprawiających nabożeństwa. W miasteczku Poryck (obecnie Pawliwka) banderowcy otoczyli kościół pełen wiernych, przez okna wrzucili do wnętrza granaty. Ocalałych Polaków wezwali do wyjścia, gwarantując im bezpieczeństwo, a następnie otworzyli do nich ogień z karabinu maszynowego. Po dobiciu rannych niektórzy banderowcy zbezcześcili wnętrze kościoła, gdzie zrabowali kielichy i monstrancje. Następnie zdetonowali w świątyni pocisk artyleryjski, aby wysadzić ją w powietrze, i podpalili ją. Zwłoki około trzystu osób zamordowanych w Porycku zakopano zaledwie kilkadziesiąt metrów od miejsca mordu.

30 sierpnia kureń (batalion) UPA Iwana Kłymczaka „Łysego" zniszczył Ostrówki i Wolę Ostrowiecką, mordując ok. 1050 osób, w tym miejscowy pluton Armii Krajowej, który nie podjął walki, zmylony „pojednawczą" początkowo postawą Ukraińców.

Zbrodnie na Polakach trwały na Wołyniu do połowy 1944 roku, chociaż zdarzały się i później. Zazwyczaj miały one brutalny charakter i, podobnie jak wcześniej, nie oszczędzały kobiet i dzieci. Zdarzało się, że mordowano tępymi narzędziami, maczugami, siekierami czy po prostu kijami, a przed dokonaniem „egzekucji okupantów" zbiorowo gwałcono kobiety, nierzadko na oczach rodzin. Ofiary tuż przed śmiercią wymyślnie i sadystycznie torturowano.

Stopniowa zmiana nastawienia do „polskiego problemu" nastąpiła na przełomie lat 1943 i 1944, kiedy na Wołyniu pojawiła się *Instrukcja* kierownictwa OUN, polecająca traktować „polski front" jako drugorzędny, a w związku z tym – zalecano w „odwetowych" akcjach nie zabijać kobiet i dzieci. Dokument otwierał jednak furtkę pozwalającą kontynuować rzeź:

> „Likwidować […] te polskie elementy, które aktywnie angażują się przeciwko ukraińskości".

UPA kontynuowała działania wymierzone w Polaków, co na początku 1944 roku spotkało się ze zdecydowaną kontrakcją 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Zanim jednak to nastąpiło i przed okrzepnięciem samoobrony nacjonaliści ukraińscy dokonali krwawej czystki, której ofiarami, według różnych szacunków, padło ok. 36–60 tys. Polaków. Z około trzystu placówek samoobrony na Wołyniu do nadejścia Armii Czerwonej przetrwały 153. Kolejne 34 zostały zaskoczone ukraińskimi napadami i nie podjęły obrony, a dalszych 25 padło w walce. Część baz samoobrony przeniosła się po styczniu 1944 roku na zachodni brzeg Bugu. Na zachód uciekali również polscy cywile przerażeni rozmiarami i charakterem rzezi. Działania UPA w znacznie większym stopniu przyczyniły się do „oczyszczenia" Wołynia z Polaków niż sowieckie wysiedlenia w ramach „wymiany ludności" z komunistyczną Polską, podjęte po ponownym zajęciu Kresów przez Armię Czerwoną.

Polski odwet

Jeszcze przed zorganizowaniem oddziałów lotnych AK i przed podjęciem przez nie akcji odwetowych na działania UPA odpowiedzieli Niemcy, organizując pacyfikacje, które przeprowadzały m.in. oddziały policji pomocniczej, złożone z Polaków pod niemiecką komendą. Wydaje się jednak, że skierowanie na Wołyń przez Niemców 202. Batalionu Policji (202. *Schutzmannschaftsbataillon*) z Dębicy jedynie zaogniło sytuację i w niewielkim tylko stopniu zwiększyło bezpieczeństwo polskich osiedli. Policjanci toczyli regularne bitwy z oddziałami UPA, a w ramach akcji odwetowych i pospolitych rabunków nie cofali się przed pacyfikacją ukraińskich wiosek. Batalion co najmniej kilkakrotnie brał udział u boku sił niemieckich w dużych akcjach „czyszczących": w kwietniu 1943 roku spalono Kostiuchnówkę, Jabłonkę, Dołżycę i Zagórów. W Nowym Sadzie pod Horochowem spalono 22 gospodarstwa i rozstrzelano kilkudziesięciu mieszkańców. 10 kwietnia policjanci zniszczyli Kniaże, gdzie spalili czterdzieści gospodarstw i zabili 172 Ukraińców.

Zbrodnie popełniane przez UPA spowodowały zgłaszanie się miejscowych Polaków do polskiej policji pomocniczej na służbie niemieckiej, ale u podstaw większości tych decyzji zapewne leżała chęć zdobycia broni dla samoobrony, a nie kolaboracja – jak to chcieliby widzieć niektórzy historycy ukraińscy. Zresztą gros policjantów zdezerterowało z niemieckiej służby na początku 1944 roku i wstąpiło do 27. Wołyńskiej DP AK.

Pogrzeb Polaków zamordowanych przez banderowców w lesie koło Lubyczy Królewskiej (woj. lwowskie); Bełzec, czerwiec 1944 roku

Latem i jesienią 1943 roku powstało na Wołyniu dziewięć większych polskich oddziałów. Największymi z nich były oddziały partyzanckie: „Bomba" kpt. Władysława Kochańskiego „Bomby", „Gzyms" kpt. Franciszka Pukackiego „Gzymsa", „Łuna" (później: „Krwawa Łuna") ppor. Jana Rerutki „Łuny" i „Sokół" por. cichociemnego Michała Fijałki „Sokoła". Do kresowej legendy przeszła obrona Przebraża przez samoobronę (dowódca: plut. Henryk Cybulski „Harry") i lotne grupy partyzanckie dowodzone przez kpt. Leopolda Świkłę „Adama". Część żołnierzy z tych formacji (m.in. kpt. „Bomba" i kpt. „Adam") została aresztowana przez sowiecki kontrwywiad w drodze na koncentrację 27. WDP.

Zorganizowanie przez AK nielicznych co prawda, ale bitnych oddziałów lotnych, działających w pobliżu baz

samoobrony, i podjęcie taktycznego współdziałania z coraz liczniejszymi na Wołyniu partyzantami sowieckimi pozwoliło stronie polskiej nie tylko na skuteczną obronę, lecz także na akcje zaczepne. W odwecie za zniszczenie wsi Niemilii k. Kostopola i wymordowanie prawie dwustu jej mieszkańców, jeden z oddziałów AK wespół z sowieckimi grupami Szytowa i Miedwiediewa zaatakował miejscowość Wilia, niszcząc ją doszczętnie. Za cenę szesnastu poległych zabili około czterdziestu partyzantów UPA i (według szacunków ukraińskich) kilkuset cywilnych Ukraińców.

Panująca w bazach samoobrony atmosfera oblężonych twierdz sprzyjała decyzjom o podjęciu walki na śmierć i życie. Jeden z obrońców Przebraży twardo stwierdził: „Zrobimy mały Zbaraż!". Podczas ataku na tę bazę samoobrony, w sierpniu, UPA i wspierające ją bojówki „siekierników" poniosły ciężkie straty (trzystu poległych i szesnaście karabinów maszynowych). Oddział „Bomby" liczył przejściowo siedmiuset żołnierzy i miał dwa zdobyczne niemieckie działka przeciwpancerne. Stoczył wiele zwycięskich potyczek z Niemcami i Ukraińcami, m.in. 16 listopada 1943 roku przy wsparciu Sowietów pokonał dwa kurenie UPA. W bezpardonowej walce zginęło 106 upowców, a wielu zostało rannych. Polacy stracili dwóch zabitych i kilku rannych. Stosunki między AK i placówkami samoobrony a partyzantką sowiecką nie były jednak idylliczne – obrońcy Przebraża dwukrotnie wdali się w potyczki z „czerwonymi", zabijając sześciu Sowietów, a sowieccy komunistyczni „leśni" rządzili się nierzadko prawem silniejszego, dokonując rabunków, gwałtów i zabójstw.

Walki AK i UPA toczyły się poza warunkami jakichkolwiek umów międzynarodowych, próżno szukać w nich wątków „rycerskich" czy humanitarnych. Bezprzykładnie brutalna rzeź dokonana na polskich mieszkańcach Wołynia i mniej obfity w śmiertelne żniwo odwet postawiły walczące strony w sytuacji, z której wyjście było tylko jedno: „my albo wy". Jeńców nie brano – chyba tylko po to, by przez tortury wydusić z nich informacje. Niszczenie całych miejscowości wraz z ludnością stanowiło codzienność.

Nie można jednak zapomnieć o tym, że dowództwo UPA starało się zupełnie wyniszczyć Polaków, łącznie z kobietami i dziećmi, na terenach uznanych za „etnicznie ukraińskie", natomiast dowództwo Okręgu AK Wołyń i pierwszy komendant 27. Dywizji, mjr Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa", wyraźnie wzywali podległe oddziały do walki jedynie z mężczyznami:

> „Nie odwzajemniamy się w walce mordem kobiet i dzieci ukraińskich. […] Z całą surowością będę pociągał do odpowiedzialności dowódców i żołnierzy, którzy by posunęli się do takich niegodnych czynów".

Tyle rozkazy, w praktyce jednak bywało różnie – z uwagi na to, że wielu żołnierzy AK straciło z rąk nacjonalistów najbliższych, nierzadko zamordowanych w okrutny sposób. Podchorąży Andrzej Żupański, przybyły na Wołyń z „warszawską" kompanią saperów, wspominał, że rozmowy żołnierzy pochodzących z Wołynia o bliżej nieznanej akcji odwetowej wywołały jego wzburzenie. „Jak to, chcecie strzelać do bezbronnych?" – zapytał. „Panie podchorąży, pan jest z Warszawy, niech się pan nie wtrąca" – usłyszał w odpowiedzi od Wołyniaków.

> W 1942 roku wśród działaczy OUN-B dość powszechne było przekonanie, że Niemcy wygrają wojnę na wschodzie, lecz przegrają na zachodzie i tym samym dojdzie do powtórki scenariusza z lat 1918–1919, a o losie niepodległej Ukrainy zadecyduje wojna z Polską, której głównym celem będzie opanowanie Lwowa.

Trudno określić liczbę ukraińskich ofiar polskich akcji odwetowych, prawdopodobnie jednak nie przekroczyła ona kilku tysięcy osób. Szacunki utrudnia to, że część ukraińskich historyków zalicza „siekierników" do ofiar cywilnych. Argument, że nie byli członkami OUN lub UPA, nie wyklucza ich spośród uczestników zbrodni i nie pozwala zaliczyć do cywilów.

Tak czy inaczej, faktem jest, że z rąk Polaków również ginęli bezbronni. W przeciwieństwie jednak do działań UPA akcje odwetowe nie przybrały masowej skali, a ich celem nie było fizyczne zniszczenie ludności ukraińskiej, lecz udzielenie krwawej „przestrogi" przed kolejnymi napadami.

Wojna, której nie było

Wiosną 1944 roku, gdy jeszcze trwały masowe zbrodnie, z polecenia dowódcy UPA i lidera OUN-B, Romana Szuchewycza, członkowie banderowskiego podziemia rozpoczęli tworzenie fikcyjnych świadectw składanych przez nieistniejących lub fałszywych świadków, mających wybielać ich zbrodnie i obarczyć winą partyzantkę sowiecką lub Niemców. Już pod koniec 1943 roku podjęto akcję zacierania śladów obecności Polaków na terenach objętych działaniami ludobójczymi. Podróżując dziś po Wołyniu, nie odnajdziemy już wielu miejsc zamieszkanych przed wojną. Dzieła zniszczenia resztek polskości rozpoczętego przez nacjonalistów dokończyli Sowieci, zmieniając nazwy ocalałych miejscowości. Nie da się ukryć, że w perspektywie długofalowej polityki usunięcie – w taki czy inny sposób – ludności polskiej z Wołynia leżało w ich interesie.

Przypadki umniejszania znaczenia rzezi wołyńskiej dla stosunków polsko-ukraińskich nie należą niestety do rzadkości. Nazwania masakry „wydarzeniami" nie da się obronić w świetle faktów. Trudno nie uznać takich prób za gest złej woli oraz usiłowanie uniknięcia odpowiedzi na pytanie o uczciwe rozliczenie z jednym z najtrudniejszych rozdziałów najnowszej historii Ukrainy.

Niesprawiedliwy jest też zamiar nacjonalistycznych kręgów ukraińskiej historiografii, by ludobójstwo dokonane na Polakach sprowadzić do wymiaru „wojny polsko-ukraińskiej”. Nie można przecież uznać za wojnę brutalnej czystki etnicznej, przeprowadzonej z zimną krwią, zakładającej fizyczną likwidację osób określonej narodowości. Konflikt między Polakami a Ukraińcami przybrał czasowo formę wojny partyzanckiej na południowej Lubelszczyźnie wiosną 1944 roku, kiedy starły się ze sobą znaczne siły UPA i AK, przy czym obie te formacje dokonały zbrodni na ludności cywilnej przeciwnika, lecz i tam polska partyzantka zwróciła się przeciwko Ukraińcom dopiero po zbrodniach nacjonalistów i wskutek wiadomości napływających z Wołynia.

Tak potrzebny obu stronom proces pojednania wciąż nie dobiegł końca i wymaga większej niż do tej pory pracy. Nie można ograniczać się tylko do wpisania go w ogólne ramy zapewnień polityków o konieczności podtrzymania dobrosąsiedzkich stosunków. Warto o tym pamiętać po obu stronach granicy podczas obchodów siedemdziesiątej rocznicy [tekst pochodzi z roku 2013 - przyp. red.] ludobójstwa na Wołyniu.

Tekst pochodzi z numeru 6/2013 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ